

389

Rozmowa z Izabellą Cywińską Pragnę robić teatr dla ludzi myślących i wrażliwych

Na teatralnej mapie Polski od dobrych kilku już lat pojawiają się ośrodki, które swymi artystycznymi dokonaniami znacznie przerastają osiągnięcia choćby niektórych teatrów warszawskich. I są to nie tylko teatry Krakowa czy Wrocławia, ale coraz częściej także mniejszych miast, takich choćby, jak Olsztyn, Bielsko-Biała, Kalisz.

W Kaliszu właśnie, trzeci już sezon IZABELLA CYWIŃSKA pełni tam funkcję dyrektora, kierownika artystycznego i reżysera Państwowego Teatru im. Bogusławskiego. To za jej „kadencji” kaliski ośrodek teatralny uznany został — zarówno przez widzów, jak i krytyków — za jeden z ciekawszych w kraju. To właśnie na przykładzie Kalisza mówi się w ostatnich kilku sezonach o szansach teatru na tzw. prowincji, o możliwościach istnienia żywego, twórczego ośrodka sztuki poza granicami kulturalnych centrów.

● Do Kalisza pojechała Pani przed trzema laty po praktyce reżyserskiej w Warszawie, Nowej Hucie, Poznaniu. Sama wybrała Pani teren swego przyszłego działania. Czy bez obaw?

— Obawy oczywiście były, ale nie z powodów „geograficznych”. Uważam, że dobry teatr można robić wszędzie. Była znalazła się grupa ludzi „zarażonych” wspólną ideą artystyczną, tak samo rozumiejąca teatr i takie same stawiająca przed nim cele.

● Miała Pani zapewne określoną wizję teatru. Jakby ją Pani określiła?

— Najkrócej, iż ma to być teatr dla ludzi myślących. Nie interesuje mnie teatr, który ma człowieka zabawić, czy rozweselić. Interesuje mnie teatr, który zmusza do myślenia, który coś w człowieku porusza, teatr głęboko humanitarny i — gdyby słowo to nie było zbyt nadużywane — powiedziałabym — teatr zaangażowany.

● Repertuar, który kaliski teatr zaprezentował w ciągu tych trzech lat w Kaliszu oscyluje wokół dramaturgii pokazującej człowieka od jego gorszej strony. Wymienić tu można: specyficznie odczytaną Zapolską, Suchowo-Kobyliną, Genetą. Czy ten rodzaj dramaturgii jest Pani najbliższy?

— Tak. Fascynuje mnie dramaturgia do gruntu drapieżna, dotykająca sfery ludzkich „o-brzydliwości”, tego, co w nas najbardziej przeraża, złe, podłe, ułomne. Dlatego może powinienem ukoronować kiedyś swoje dokonania reżyserią „Na dnie” Gorkiego. A przecież mego teatru nie można nazwać destrukcyjnym. Sądzę nawet, że zasługuje on na miano teatru konstruktywnego. Jeśli bowiem rozgrzebuje zakamarki ludzkiej duszy, pokazuje złe, to po to, by zmobilizować człowieka do przeciwstawienia się mu. Jest to więc swoista dydaktyka — dydaktyka na opak.

● A jeśli chodzi o formę teatru...

— Frapuje mnie teatr ekspres-

nauczyć odczytywania trudniejszego teatru?

— Po stokroć tak! Dowodem tego choćby kaliska młodzież, wychowana przez nasz teatr. Uważam, że wielki błąd polityki kulturalnej przed laty polegał na tym, iż przyzwyczailiśmy widzów w teatrze wyłącznie do odbierania przeżutej papki, do oglądania, a nie czytania teatru, że nie nauczyliśmy ludzi odczytywania w teatrze przenośni, metafory, znaku...

■ To wszystko jest oczywiście do naprawienia. Ale trzeba się energicznie i konsekwentnie do tego zabrać. Trzeba nawiązać ścisły kontakt z widzami młodzieżowym, robotniczym, wiejskim, zapraszać go do teatru na co dzień, dyskutować z nim, a potem coraz wyżej podnosić „poprzączkę” wymagań. Jeśli poszerzymy krąg odbiorców o ludzi, którzy nie będą przychodzić do teatru tylko po anegdotę, czy po historyjkę o jednej pani, która pokochała jednego pana, lecz i po coś więcej — wygramy. Jedynie wówczas nie trzeba się będzie bać o przyszłość teatru, o to, iż zemrze on śmiercią naturalną w konkurencji z kinem czy telewizją.

Rozmawiała

Halina Przedborska

● A czy zdaniem Pani widza można „uwrażliwić”, czy można go



JANUSZ MICHAŁOWSKI, TADEUSZ DRZEWIECKI i HENRYK TALAR z Państwowego Teatru im. Bogusławskiego w Kaliszu w sztuce JEANA GENETA „ŚCISŁY NADZÓR”. Ta trójka aktorów jest trzonem młodego, ambitnego zespołu. Fot. Grażyna Wysosińska